

№ 839

2

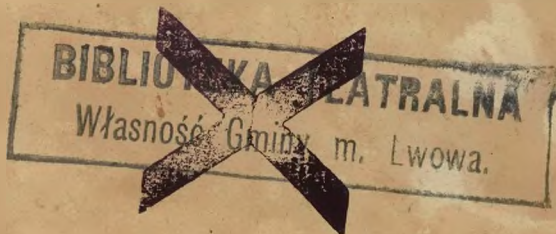
Librada

Maurów w Granadzie,

wielkie widowisko sceniczne w
4 aktach z Prologiem, narwany.

Hiszpanie w Granadzie,

z niemieckiego (Fryd. Bluma) tłumaczone.



Smectophis

Don Herwig Juan Peter, nacelny wódx.
Don Maria Maurów w

Kolemia abassydwi.

Jewison.

✓; Flakin Thomas

Reim: Miro

~~My~~ Lady

Don Rodrigo Mundos

Don Riccardo Bijon

Don Martin Alonso

Don Manuel Nevada

Pres. Pietro Galvano, Sawar
Ass. Zoraida, Synowica Abdulmelika
Ass. Zoraida, Synowica Abdulmelika

Panowie i rycerze hiszpańscy. Giermkowie. —
 Strelcy. Żarda maurytańska i hiszpańska —
 Kavelnicy i starsi maurytańscy. — Niewołni
 murzyni. — Parobkowie. — Sturba. — Driewersa maury-
 tańska. — Lud poci obiej. —

Osoby dramatu:

Herwig Juan Perez, traveling work.

Don Fernando Mundos,)

Dun Riccardo Bignon.

Don Martin Alonso

Pyrene hispanica y.

D-78/4186



R 554

3.
Abdalmelik, dowódca wojowników maurytańskich.
Pietro Galvano.

Omar, nawelnik kupców jeidićców maurytańskich.

Andera

Ladyr

Murlager

Abdalla

Almanzon

Mutssa Ahadis

Merwan

Miro

} Nawelnicy i rybnicy maurytańscy.

Zorai'da, synowie Abdalmelika.

W. Echora, stara maurytańska, zwana wieśmą z gór.

mez. Ribiera, sturicy kascia.

Rybnicy hispańscy i maurytańscy. — Grenowic. — Strulcy. — Jeridicy kascia. — Nawelnicy maurytańscy. — Wodrowie. — Niewolnicy maurytańscy. — Tariowie. — Karty. — Diewne maurytańskie. —

4.

Prolog.

Scena pierwsza,

(Plac wewnątrz murów miasta.)

Mirol, Ladys, Merwan, Omar i kilku
koczowniczych Maurów

Mirol.

Niebezpieczeństwo wamaga się i' dłużej, niepro-
bna utrzymać się w murach Granady. — Teraz trzy
miesiące krąży wieści, że mur koczowniczy
i' obawia się nakazywały, ~~teraz~~ ^{ale} teraz... nie na
adwaga nam bywa, nie tego wroga, co nam
za murami zagroziła, obawiamy się, — lew
wewnątrz samych murów od dawna już isawit
do wrog, przeciw którym ani siła ani odwaga
nie nie wstaje, walczyć — On to powłoka
bladocień lica ~~nie~~ wojowników, nie odwaga
ni kobieć ni dzieci — tym wrogiem jest..
groź!

Merwan.

Ty Omarze, ~~pi~~ najpiękniejszy z nas, powinie
śmiato przemówić do Abdumelika, najsilniejszego
na tego ludu.

Omar.

Wiem że naraby dobre moi przyjaciele, c
mi powinieli nakazywać — ckie upór, jednakże
wstada Abdumelikiem — nie może on zwycię-

też myśli, aby nasz naród, który od wrochów
w Hiszpanii panował, i zamienić go w kraj
rozkoszny i uroczysty, miał teraz ngić ~~mu~~
swoją kark pod jarzmo Króla Kastylii, i go
oddawać w darte, co mu się i prawi
należy! —

Otoż on sam! Miso

Scena 2 ga

Ciż — Abdalmelik

Wchodzi z prawej, witając wyszchich ponurym
wzrokiem / Allah niech będzie z wami, dzielni
wojownicy! Coi was tu zgromadza?

Omar

Przebac mi panie, jeżeli w imieniu moich braci
wymy^{musze}ś, co mi obowiszek i prehonanie ~~zabozu~~
żni ani jednego dnia nie jesteśmy w stanie
utrzymać się w tych murach — Spójrz na
ich ratunek... jak chodzą kupy włosa nie
na wynędzniali i otwierają na swoje stanowiska
niezostatek zid na próżną obronę! — Czyni
liśmy co było w naszej mocy — nad ludzkich
wzrost^{ów} zid tu potrzeba! — Jednakże pewne was,
i bragamy co panie, abyś w naszym
Kapitulacji ~~poddał się~~ w imieniu
Atty poddał to miasto wadrom Kastylii!

Abdalmelik

Wasze wola? —

Wyrus

Panie! ~~poddać~~ im miasto! —

Abdulm.

(podchwili) Dobrze więc, biercie klucze bran naszy
i idcie, ~~sami~~ idźcie pod stopami chor
sujtan — o mnie już odgłos me macie z
czego słowyc — Diabłem z wami nieberpienie
stwa, brudy i niedostatek, — kanby me pod
z wami! — Omar nieb będzie wafym dow
dopóki nowemu parn nie zaprzysięgniecie
wiary! —

(chce odejść — wysocy stoją w porządku m
nim — nagle daje się słyszeć odgłos b
i draka wraawa.)

Scena 3cia,

Ciz, Thakim

(wpada na scenę) Dostojny panie! Dobra wiadom
Cie słyszy, ten odgłos bęga, one wiastuny
walenie! Kaledwo, krenha rozproszta ciem
nocne, dostaliśmy jak daleko tylko obr
ranisgnęci można, wojcha, które rebrane
w górach, spiera na odzice, tu naszym mur
streb całe miasto przybiera swięconę
barwę, a odgłos rogów niek świetne powi
na tych rban ców i zwycięstwie! —

Abdulm.

Teraz czas, brava! — Ostatnich zid wryj m
pemie na nasre ocalenie! — Dalej, dalej! Do
walki do zwycięstwa! —

Wysocy

Do walki! do zwycięstwa! —

Jak Abdulm dół edupie drugi raz dnu

Ogólna bitwa. Następnie uroczyste wejście wojowników.

Objasnienia

Scena 4ta,

/ Kniżana dekoracja /

/ Casy głośniejsze. — w głębi portyfikacji Grenady. — Po
małej chwili Don Fernando wchodzi na scenę z
wieloma rycerzami, między którymi Herwig.)

Fernando.

Stawa oddać rękawce, już nie przyjdzie. Na Boga,
góra to była potyczka, i dzielnie bronili się ra-
tary Osmana, ~~wierzący~~ ^a obłąkani, którzy
mnie matem już ~~przysię~~ ^{przysię} grodem wymówionych,
złotnie go wpręrali! — Mnie mat, że nas nie
spudranci rękawce, lecz rękawce nas ~~pręgnę~~
gotowych na jego przyjęcie! —

(Dziata chorągiew powiesiła się na murach)

Co widzę? Dziata chorągiew powiesiła na wadach!

(Odgłos łgł)

Kobacmy, co nam ten odgłos zwiastuje. (Stany
słbi się podobno i widać się na tarcz!)

Scena 5ta,

Ci, Ornat, z kilku rękawicami. Man-
rami, wychodzi z bramy, za nimi Trebas.

Fernando

Przytępie! — Ci nam przynosić? Rycerz?

Omar

Przychodzi w imieniu Abdumelika Kalifa, w
imieniu wojowników, co tych murów bronił,
których wada widzieli we mnie, bógajcie się,
bys' panie nie odmawiał nam swej ręki -
a jeżeli nas tyle frakcji, ile my crebbe,
natennas jako przyjacielowi w rasuynnej
kapitulacji otwieramy ci ~~namy~~ naszej
stolicy! (Chwila milczenia)

Fernando

(nieważnie) Wtem, jaki wafz stan w Gr
nadzie. Podwahać wparowaniem wam zabroni
układy. Admistracja je. Len teraz otwieram
nam bramy, i' Jais wam może księżce ston
wrodym, za to wrystka, com wam wpro
wparować; od was reszta zależy, abysmy
wstał w najlepszym i' obg zostawali
rozumieniu!

Omar

Księż, a' narabyt stusmie glos ogólny -
zwat cię tyle walecznym ile wspaniałym
nym. Spieszmy zanieś Abdumelikowi tw
oddanie, i' o chwile panie i' wyciszc
klure bram granady będą w twoich rękach

(odchodzi.)

Fernando

Ja to chcę być, aby wyświecić ich przysię. e
ci's walecznych, który i' przysięgania do ojc
sarajaga naprzyści dobro - wolność i' zycie

/ Muryna. Złupiec wojowników mawry.
 kantskich rozporozyna powst. Za nimi postę-
 puja uszednicy i naczelnicy wojaka. Kants-
 pnie Radey, Kadowie, Emisowie i wsetcy
 dygnitarze, na których ciele Abdulmelik.
 Za nimi postępuja ~~biele~~ w biele ~~do dawa~~
 i dzieci, ~~na ciele~~ i diewice, na których ciele
 Loraída, obok niej Diewica, która na
 czerwonej poduszce aksamitnej niesie klucze
 Granady. — Chór. — Trzby i kołty. — Kowierz
 paret naczelnicy muryni, i oddział mawry
 kantskich wojowników. — Gdy powstają zbliża
 księż, Fernando wraz z naczelnym wodzem
 szlaka i konia, szwita roztaje na koniach.
 Giermkowie trzymają ramiona. ~~Bo~~ Gdy powst
 ratrymat się, Abdulmelik ~~przystępuje~~ do
 Omara.)

Abdulmelik

Czy widzisz, Omar, i jak duma księż hiszpański
 spogląda na nas biednych, zmęczonych! — Oby
 mury Granady runęły, i żywcem zagrzebały
 ich w swoich grunach! —

Omar

Panie, podaj się cieplej w tem, czego nie możemy
 odwrócić — i staraj się utłumić swoje oburzenie! —

Fernando

Witam ci, Abdulmelik! podaj mi rękę! Alwa-
 ram ci za otawieka honoru, niepowinno na to
 być murudmanie wy chrześcijanin! Jesteś

Drvelnym wojownictwem, jednym odwagi i męsk
swości! Pracuj się! — Nie Alhambra, pomn
Jutro, wazyle, będzie moją mieszkaniem — Niech
Krol wafz w niej mieszka, dopóki zechce, — ja
dom twój obieram sobie na mój pobyt, dopó
ki w Grenadzie będę przebywał! —

Abdalm.

(ponuro i z przymusem) Wszak to dla mnie
zasłysz, matczy Krolu, i chętnie Ci opiarę
co moje skromne progi dać Ci panie mój.

Zoraida

(występuje wraz z dziewczą, która wchodzi p
luskę) Szlachetny Krolu! Daj wojenne w
pachy na twoją koryc, i oddaj nas w twoj
ręce! — Dla tego nowemu panu nasemu wpo
nie oddaj się klucze; ~~by~~ o także i ijad. wo
nie potrzebuję wspomnianego wyścieru prosić
dość dać jej dowodów, nim jeszcze nogg staję
na ziemie naszego miasta! —

Fernando.

Zawstydzaj mnie w istocie, moje lube dzie
(Zoraida cipa się do dziewcząt) Ktoż jest to
ratownicze stworzenie? —

Abdalm.

Moja synowica! —

Fernando

(uprzejmie) Przebac mi pani, że Ci prze
wypadek nie idzie mego własnego imienia
mia! — (do orszaku) Niech wojcho wróci

is w świątyni gaterie — nie jako wrogowi, lecz
 jako przyjacielu chcemy powitać świętą Alham
 brę! — (do Zorai'dy, uprzejmie) Jertli pozwolin
 pisać dla ciebie co, pod Twoim przewodnictwem
 wujdziesz do tego miastka, które rajem stać się
 dla mnie musi, bo mnie Anioł do niego wpro-
 nadził! —

(Zorai'da kłania się zaniższenioma. Wypro-
 wadza ją bratęgo sumaka.)

Abdulmelik (m. s.)

O czemuż niebo nie daje mi ognistego miecza,
 bym się z tego kraju wypędził! —

(Skróć Zorai'da wchodzi do sumaka, wysyca
 kłopotami także wiadomości. Stać się maż.
 Obrak — wychodzi.)

az z ośmiarom

#

Loraida

(protargnubna) Nic, wale nic Ferdandy panie!
Fernando.

Niechże mi się przyda! Jesteście i natętnym?

Lor.

Jakże możęś iść, mój Kari? — (Omar
stucha z uwagą, niedostępną przez Loraidę)

Fern.

Mogę iść mści nadzieję, że przy mnie porostanie?

Lorai.

(które pojęcie funkcyj Omara) O beztępienie,
 lekam się tylko, czy... (ri. s.) Gdzieś on bawi?

Fern.

Ogłosi się krasz?

Lor.

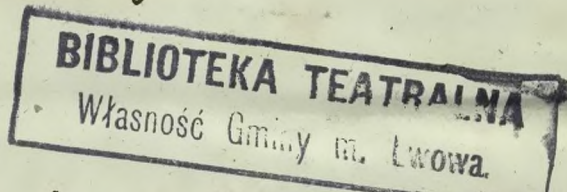
Czy nie dornajesz przy mnie nudoś, mój Kari?
 Jesteś prosta, drzewina, która nie ma tych
 wykwintnych obrotów, któreś ty nie dwój
 kastylijski.

Fern.

To co znalazł na dworach ~~Kari~~ Hiszpani nie
 może być w porównaniu z tem, co ty, ręk
 skromnie przed światem utrzymasz. Jesteś amio
 tem Lorai do! —

Omar

(ri. s. wysperuje cołowich i kraków) Oby
 ich ziemia pochłonięta! —



(muryka daje się styszyć)

Fernando

Oto haśto do zabaw w ogrodzie. Zerili poru-
=dził Zorai'do, przypatrzmy się ~~in~~ uroczym
które na swoją cześć wyprowadzi karatem!—

(Orkiestra gra marsz. Wielki wyjazd. Mury-
kowa. — Taniec muryków Gitana, naz-
wie Kadryl na koniach. Po skończonych
zabawach:)

Fern.

Jeszcze jednej raski więcej mi Zorai'do. Daj
mi pamiątkę dzisiejszej uroczystości. Ten bukiet
niech ~~by~~ stanowi miłe wspomnienie tych
chwil rozkosznych!—

Zorai'do

✓ (odpina bukiet, od gorsu i daje go Księżu
Chętnie, mój Księżu! — Te kwiaty włożył w
wieszak, lecz wieniec i świeżo pamiątkę o tobie
w naszych sercach kwitnąć będzie!—

Amar

✓ (nie mogąc się już wstrzymać, wpada nagle
między Księcia i Zorai'do.) Kęgam (K-
na wreni, ~~Zorai~~ piękna Zorai'do! — Ksi-
wreni na czele! — (rusza się, z pro-
reki przed nogi Księcia, lecz tak, że legu-
włocni nie zwracając, i się do odbiegania)

złoty
złoty
złoty

AKT II gi,

Scena 1^{wa}

(Pokój Omara.—)

Omar (sam)

(Wchodzi przy stole, wpiersz głowę o drzwi) Teraz,
gdyś człowiek otygił, porażył, ~~do jakiejś niedo-~~
~~rozumności~~ ^{2a} Kiem się, daleko w ście-
żności napędził — Gdyby przecież była nie-
wiasta! — Gdyby to było prostej greenosus i
poddaniem się woli wusa, com przypisywał
pożegnowanie jej serca! — A jednak odwrócił wazyl!
wose rodzica mi duszę! Piada mi! ~~Wspomina~~
~~separację~~ ~~stos~~ wśród przed sobą odwrócił preparaci,
która surżisce mojej cichej miłości, puchłonie
na wieki! —

Scena 2^{ga}

Omar, Pietro

(wchodzi żywa, cały w krwi — broda ciwa i gęsta.
Cała postać ~~w krwi~~ namionuje zabartowanego
wajowniką. Na stole nad prawym włosem ma
wazyl wazny plaster.)

Pietro

(postępuje żywo naprzód) Czy ty jesteś Omarem,
nawelnschem Maurio?

Omar

Ja nim jestem.

Pietro

A wiści nie wstydziś dem?

Omar

Czego wstydziś?

Pietro

Zaraz ustąpię!

Omar

Spiesz się!

Pietro

Pawoli! nie ma nic pilnego, jenno dość wredn
dowiéśz się o tém, co mi mam powieścić. i
Cz i doprowadzić do naszego wódra, don Ferna
gara, Króla Radyan. Spiesz się tedy, i
władnych korowodów.

Omar

Jdź protem, za chwile przybędę.

Pietro

Mam przyjąć i to, taki mój rozkaz.

Omar

Cyżliż, jestem kbrodnikiem?

Pietro

Sam najlepiej musisz otemi uschwieć. Do mnie
so nie naley.

Omar

Jestemże twój wierny!

Pietro

Tęgo i pewności pośrednie ci nie mogę.

Omar

Nie będi' w obawie — nie nieknu, będi' tego
pewnym.

Pietro

Jur' i ja nam o to postaram! Chociażbyś
był moim bratem, nie pozwoliłbym ci umknąć!
Ktoś zna Piętra, flego starego rebara! —

Omar

(bięgo dyszał) A wisc idimy! nie postuj, na
co te ceregiele!

Pietro

(miergi go okrem) Ceregiele! — Z naszym
Kasiem! Mij nam na kochności! Darmo nie
jertes wiżintem, muniades ciego precu
niemu wytrony! Stari tyldo napreia niemu,
kiedy gniem w oach mu pada! ~~Zakre~~
~~niem~~, serce zadrga ci w pieriach! — Ale
idimy teraz, bo czas mij'a! — (idnie kięda
krohow, potem wraca do Omara, i moat serce
nie, reminajac w fwarę zurowości) No, no,
tak źle nie będi! Kałby mi cię było mój
bracie, gdyby ci się co pomyślnego wydargi
miało! Jertes dzielnym wojownikiem! (dobro-
duśnie) Radz ci jednak, nie drażnij Kzicia
wporcem, gdy go wgniewie robampz... radz
ci to i całego serca, bo cię traci's i dusy-
wł pada — An pewne miatem, zdrowy Kawatch
ciata — tys mi usery mierzycie zemni

wymalował te Krezy, kiedy wafz Abdulmeh
 now Granadę w ciemnych był wrotach! —
 (podaje mu rękę) Na mojego patrona! Mam
 nfanowanie dla twego natasa! i Kocha
 Cię z całej duszy! —

(Chwila mślenia, pobiera któregoś brata Omara
 za rękę i ośropatrzy mu w oczy)

Nieprawdaż, radość i niewdzięczność jest wie
 radą radości? — Kaden ciemnych konow
 nie dopuści do jej! a ~~bańba~~ spada na tego
 co ~~dośki~~ wysocy umiętomy w Hiszpanii!
 a w koncu niczego nam więcej nie potrzeba, p
 cigny od Króla aż do prostego żołnierza,
 jak kilku garści ziemi! — Nie gniewaj
 się na mnie za to co ci powiedział — bryd
 moja skorupa, to prawda, (uderzając w serce
 ale i gdo, wienaj mi, dobre! — No, teraz ch
 e mój do Radesa! —

~~XXXX~~ (Omar, którego mowa starego widocznie
 wruszyła, ścisną mu rękę, i żywo odcho
 i radziem. Piętro za nim.)

Scena 3^{ia}

(Zmiana Dekoracji)

~~XXXX~~ (Oboj hispanów. Na prawo namiot Kres
 przed nim mały stół i Kres to polowe.)

Piętro wchodzi z Omarem
 (wszedł żołnierzy staje w głębi.)

Pietro

Otoż jesteś my. Jde do Rascia, aby mu donieść
o twojem przybyciu.

Omar

Coż mam tu robić w oborze?

Pietro

Ja nie tym mam żyć, moich rozmiarów. (odchodzi
do namiotu.)

Scena 4^{ta}

Cis, Koraida przechodzi biegając pełna łzami
do Omara, jest w stanie nieprzytomności, mówi
w najwłaśniejszym pomieszczeniu)

Koraida

Omar! —

Omar

Koraida, co w oborze! — Jakiś mógłbyś nie odmarzyć?

Koraida

Coż jest niepodobna dla młodej! Omar! (cry)
i wrażeń woli tu być? —

Omar

Księż, mnie wiesz?

Koraida

Allah niech się nami opiekuję! Coż ma być
na staro? —

Omar

O Koraido, nie daj mnie pytaniami... od
wzrostu są dla siebie pełnym zagadką!

Koraido

(je waznem) more, jeure nas zmusci' cipt'at z
ptersi. Lepiej' zis podlai' u'erachwianej' woli
prerawienia, anieli' zdrada, i mowiem' durne
obciagacie'!

Omar

(uwaznie) Koraido, co mowisz?

Zor.

Nie pytaj, Omare! - moj los jest twoim! moje
zycie i sile i zgonie i zwojem! - Od wrota' nie
widziatam ani Krzyza, ani mojego wygnania, ani
ciebie.... Kaledwo dzien' raswiat, wybiegdam

Omar

~~Dla czego?~~ Dora? i na co?

Zor.

Smakuj' wiefuski i got, Ebozy, aby iz na pyta
o przypadek' naszego, gdy wlecin....

Omar

(domyslawisc' zis, co ona widzieci' moie) Ty wi
dzisz caly... Koraido! - nie rechiez, ~~prece~~ ~~prece~~

Zor.

(cicho) Przebodzi' obrutnej' rzdni? - (i posse
wieniem) Tak jest, na swisty grob Proroka,
na popioły ojca mojego! Chie, tego i przeszkodzi!

Omar

Wlenciem! - Leu rhad wifr? - jakim sposobem
czy zdrada? -

Zor.

Przypadek odkrył mi wszystko dziś ran

nie pytaj, nie badaj mnie - Laufaj mi Omar,
 bo Twoje i ludu mego dobro więcej mnie obchodzi
 niż własne moje fursze. - Hegnam Cis! Allah
 niech będzie z Tobą! Teraz przemów do Księcia
 i szlachty jego holana błagaj go będą z
 przebaczenie dla was!

Omar

(Ochropnie, lecz przystępnym głosem) Zoraido!
 nicma już ratunku! Wszystko stracone! już
 na porzecz!

Zor

Laufaj temu, co nasami losy wtada, temu,
 co baidy wstos na naszej gdonie polazyt!

(W tej chwili wchodzi kilka hiszpańskich na-
 melnikow i rycerzy, którzy stojąc w głębi z
 sydenkim smutkiem patrzy na Omara i
 Zoraidę.)

Omar

Nie mówisz tu stary porożi Zoraido! Patrz, namiętnie
 zbierają się u Księcia! Jdź moje życie, trudno
 mi rozstać się z Tobą - ale idź, idź!

Zor.

Do Księcia!

Omar.

Nie teraz, Kochana!

Scena 5taCis, Pietro (z namiotu Korcia)Pietro

Korcie natychmiast przyjdzie! (zbliża się do ry
ny i cicho z niemi mówi)

Koraida

(odchodząc) Żegnaj cię Omara! nie trać nad
 jeśnię wyszłego dobrej skończy się morze! -

(~~złaził~~ ^{chce} Koraida ~~odejść~~, Korcie wychod
 z Herwigem z namiotu; z podziwieniem
patrzy na nią.)

Fernando

(nie patrząc na Omara) Mamże ocom mor
 wieny? - Pani to w obozie? - Galiemur przy
 Kawi winieniem to fugicie, które mnie zarów
 rdumiewa jak rachwica? -

Koraida

Oreban może Ksige... ja... oddalam się na
 miast... Chciałam tylko...

Fernando

(prerywając) Dziś jowiadkiem przegodzi? - Ju
 jest odbyty. Kaproziem ci wnosaj, ale odmi
 witas; chciałeś mi uzyć niepodobnie,
 drętki ci za to oddadam! - Chciał ~~z~~ chw
 racheai w moim ^{nam coś do ratowania;} namiocie - (nie odrywając
 uodprowadz cię do domu. (przewodzi ją do nam

wrara natychmiast, stażę na proscie sceny i ~~ten~~
wlepia przenikające spojrzenie w Omara. Tu
chwili:) Twój miecz!

Omar

(stażę zdziwiony, bez poruszenia.)

Fern.

(po malej chwili) Zdoż miecz!

Omar

(odprina swolna mscę i oddaje go Kzyciu)

Fern.

(Kładzie miecz na stół, dobywa z zanadtu szkawa
Omara, i obok jej kładzie; następnie wstępuje
na stancję, ~~mówi spokojnie i powagi~~)

Omar

(spokojnie i z powagi) Tak jest wyzwałem cię panie,
nie pomaz na to, i cię wyzycięs Granady.

Fern.

A przyczyna tego wyzwania? (kurwio) Prawdy!

Omar

moja młodość ku synowi Abdilmelika. Mnie
matem, i daję mi panie porwać serca Lora
idy, a kto mi jej młodość oddiera, ratowa
mi życie! —

Fern.

(Z nimsem) Łatwio rywała widzię we mnie i
w tym czasie moim cię usprawiedliwić, ~~z~~

a ja powinienem ci dać tyle radości - urocz-
nie! (woda do namiętności) Zorai'do! -

Scena 5^{ta}

Ciri, Zorai'da i Pietro (z namiętności)

Zorai'da

Co robisz mój kochanie?

Pietro.

(przechadza się naprzód, b. głośno) Piękna k-
rta, uprzejma głośność, która, podług m-
powinności zawsze ci służyła, ~~znowu~~ obudzi-
mi wprawdzie wroga pełnego kłótni i ciętych myśli.
Ten młodzieniec z sercem gorącym i miłością
mnie, i jestem jego rywalem. Przez ba-
naturalną, i ~~nie~~ iślad odemnie radość
niepewność i naruszenie praw, jego! - Ale da-
od tego, aby go nieubłagany Indeci po-
sam wiodł świątecznego przepięk w twoj-
obscie, ciężej i z całego serca, i w
przypadkach dać pomal' cię cięla i innych
wzrostów! (Idący Kochanków)

Zorai'da

mój kochanie!

Omar

Ta wspaniałomyślność!

} (raremu)

Fern.

(Chór: mierz u stonu) A teraz, mój dzielny
maurytański rycerz, odbierz twój miecz
i mój ręką! ~~(Jeżeli by Granada kiedykolwiek~~
~~pod naszym nowym władcą była w potrzebie,~~
~~broniącą swych miast wadów od nowego~~
~~nepokojnika, przynósł miś tak zaszczytne,~~
~~jakieś to w walce u nas czyni! Nie sąszo,~~
~~między nigdy, że Królowi Garcia odwaga i~~
~~świat rycerstwa tak w marnowaniu, jak~~
~~w chrześcijaństwie, tak w Maurycy jak w~~
~~Hiszpanii równo cenić umię! —~~

(w tej chwili dają się słyszeć odgłosy trąb
i bębnow, pomierzany i jednogłosny
obrzydzeniem: Gore! gore!)

Fernando

Coż to maury? —

Jeden z dowódców Don Mundos

(wpada na scenę, za nim rycerze i inni na-
celnicy) Panie! opuść oboz! na utercach
rogach wata podpalony! Skład prochu
już prawie niepodobna palić! —

Fern.

Interes i piękno! Co to maury? Czyż
to postępek! Dzielni kowimi kais go
rozprawia! Nicie się wrystho spali

noch!

na miazgę! Życie moich rodnińcy, jest na
wielkim dobru w obrotach! Niech go na
szczęście opuszcza! Dajcie ręk do
wymiaru! — Żywo! Żywo! Konie! po
cie konie!...

(Obv' iz pali. - wypisy diavaya
kom' i v drukim porstochu idjer
dzaja.

mit einem dem *gebühren*

AKT III^{ci}

Scena 1^{wa}

(Pokój Króla w domu Abdumelika. Wieczór.
Książę Fernando stoi przy oknie.)

Miałoby być rana w oborze
być w istocie niecierpić więcej, aniżeli przypadek
kiedy? Że nie mogę i nie mogę ~~temu~~
uwierzyć, aby tak niewdziecznie i tak
władnie postępili ze mną! Wszak o ich
dobro staram się tak usilnie, jak gdybym
w moim własnym królestwie i krajach! —
Dajmy jednak ostrożnie...

Scena 2^{ga}

Tenir, Zoraida

(Wchodzi blada, żywa, wyścierona wewnętrzna
walka) Książę! Książę, mój Panie! —

Fern.

(Odwracając się żywo) Co tam? — To ty?
Zoraida? ~~o tak niewygodny pora?~~ Co ci się
przytrafiło? Długo? — Smiertelna bladość
pokrywa twoje lica... Mów proszę, co ci
stało? Co ci do mnie sprawa? (Chce
pójść) Książę, ona jest rana.)

Zoraida

(przytumiłym i drgającym głosem) Niebezpieczeństwo, które Ci panie zagrozi!

Fern.

(w spokojnym i miłym) Niebezpieczeństwo?

Zor.

Leń wpródy panie musisz mi dać swoje księstwo, że nigdy nie wyjawisz, kto cię przekreśli i że nad każdym ustanowię miejsce się nie będniesz!

Fern.

(ostro w niego się wpatrując) Ażer drwona! (chwili) Moje księstwo stowo! (pudając i ej rękę, którą ona chwyciła) Daj, ci, co, skoro się wdał. Ale teraz mów, bez obawy i dżenie

Zor.

Panie! miej się na ostrożności! - Zasłepienie ~~fermami~~ zemsty, chca jutro czele i swoje wojsko niechybnie poświęcić zgnać!

Fern.

Co mówisz? Z którą, którą jest na ciebie? - Kęś nikremnej wady?

Zorai.

(bardzo pada na kolana) O panie! uwolnij mnie od odpowiedzi!

Fern.

(nieco pogrom i miło) Kto? Kto? Chyż

i' musz' wrócić. Jeli' ci' mam dotrymać mojego
słowa, ~~apetnijsz~~ sumienne i' swoje przyrzecenie
któ' jest kersstem Krowanego spisku? —

Tor.

O biała mi, że wymówić to musz' — — jest
to — mój wuj — Abdelmalik! —

Ferri

Abdelmalik! — Ha, wdraja! — To mój przyjaciel
moje ranienie i' przychylności mordem che mi
wdziękować!... — Ferri wie i' mojego serca wielkie
ludskie nuncie, okropną będzie moja pomsta
za tę nłhenną niewdzięczność! — Niech Argby
się odwróci i' ragnię wystąpi będzie!
(che bier' ku drzwiom)

Toraida

(w rozpacz ~~rusza~~ ^{rzucił} się przed nim na ~~ziemię~~ ^{ziemię}, obejmując
tego Kolana) Stój kwiś! ani kroku! Chyba
po moim trupie wyjdiesz z tego pokoju! — Za-
klinać ci' samie na twoj' wiarę, bądź lud-
kim, miej litość nad niemi! — Pomyśl mój
kwiś! Jeden byłby krok, jedno słowo z ust
twoich, a wszystko stracone! Twoja ^{dotychczas} ~~dotychczas~~
sah rozdrażnione kłóczy krew potokami
przelewać będą, starce, dzieci i' kobiety nie
winnie padają będą pod ich ciżkami... aby
ciebie ocalić, ja ich odradziłam! (wycień-
czone pada na ziemię)

Fern.

(Spogląda na nią z wzruszeniem) Przyjdź do
 siebie Zoraida! — Com ci przyrzekł, wciern
 dotrzymam; przysięgam na wnieścigowego
 Boga, który w tobie resztę mi amora

Zor

(Swolna przychodzi do siebie) Dziś ci kręgi! —
 Jednym słowem zdejmujeś obropne brzo
 i myś, piersi! A teraz panie, spieramy
 spieramy! ~~aby opłodzić w tobie krew~~
 tej nocy jesie skrytemi manowcami
 dostanę się do starej wioski ... może się
 dowiedziada, kiedy nawiąże bunt i grozi
 dień nie ma, i kiedy krwawe dzieło ma by
 wykonane ... Nieznam ci, panie, ięgam!
 Słowo jutrenka abdyne wbaży, m
 u siebie, tymczasem niech Allah ma cię
 w swojej opiece! —

Fern

Niech ci stoisie, słodka dziewczyno! —

(odchodzi w różną stronę)

Scena 3^{cia}

czekac

(Imianna Dekoracji.)

(Croc. † Rodaj w gwozu — na prawo i lewo
 spadnięte skaly, po których pnie się pojedyn

olbrzymie drzewa! Na wzniesieniu w głębi w dolinie
 widać Grenadę, i której Alhambra majestatycznie
 wznosi się nad niebiosa. To szosowej murze
 podnosi się restona. Zdaleka słychać gromy,
 a petunia ~~nie~~ słabo wyziera z po za chmur,
 błado oświecając olbrzymie mury Alhambry.
 Stopniowo bura się wznaga, bityskawie
 przerywając chmury, gromoty coraz ~~to~~ głośniejsze.
 Po chwili usłaje murzka. — Na prodzie
 sceny raparte mury i ~~da~~ bramy malowniczo
 rozrzucone, wskazują, że niegdys' stał tu
 ramek mawrytański. Na prawo na prodzie
 jest rozayduje się raparta galeria otoczona
 Chaszrami. — Po chwili słabo światło
 w niej się pokazuje, i zaraz gaśnie. Następnie
 Ebora i Zoraida z pochodniami w ręku
 wychodzą z podziemnej galerji.)

Ebora

Twój rynek jest pętnione. Jesteśmy na
 miejscu moja córko! Wiedziadam, że
 nie przybędą przed północą. Tej nocy nasi
 racni zynowie uchwala, kiedy ma wybrać
 goźdźnia, w której znowa z siebie kaniebne
 i armo przybyszoń. Potem naszym chęć
 uprawiać pola; my je lepiej kirsanów
 krowig narwijemy! —

Zoraida

O Allah! Ty dzielny swojej dłoń ~~nie~~ wstrzymaj
wykonanie niecnego zamiaru! —

Ebora

Wstrzymać? — Co mówisz córko moya? — Modlić się
raczej powinniś do proroka, aby potęgił gośdawa-
rowanie diacho na nas remsty! Krew za Krew
taki jest wyzraj! i krew tyldo prebtaga
nas mozie! —

Zor.

Nigdy serce moje nie nawyknę do ~~rad~~
tego remsty oddechu. Na Kolanach ^{brada} ~~sak~~
będę mojego wuja — on powinien, on musi
mnie wskazać, i nikremina zdrada....

Ebora

(~~prerzynać z wściekłością i okropnym~~
~~głosem~~) Wstrzymaj się! — Nie wiarto! Co
mam zgodzić o tobie? — Niebo ma klei-
wić raski na tydz morderców na nas wo-
nowi! Takie to swój sposób myślenia, i
godna! — Wiedź tedy, że jeden wyraz z
swoich, a śmierć cię nie umi nie! — (o-
wa fityletu i ranadra) Śmierci i mo-
reki!

Zor.

Brada! w palichu restach jestem?! — O-
kobięto! Puść mnie! — niech się odejść!
(chce odejść)

Ebora

Stój' mōw ci! — Ha! — wyatyrz ^{ten} gruby
odgłos kopyt ich koni?... Jui' s'iblin'aj
lotem bitychawcy! — To kani, dwelni synowie
aj'cow nasyt! — Chodi, chodi! (ciagne j'e
do galeryj)

Lor.

(i'dze ra nig) Nieba! Co'em uyrnita! —
(gwatlowne gromoty)

Ebora

(a sratanski imiehem) Gromij, gromij kam
na gore! Ciemusie nie rydat wtencas gromat,
kiedym ~~bie~~ wprawna raka w obzerzym wborie
kingsanow raswieda pochodnie kweyca-
Awa! —

Lor.

(presariong) To ty... ty!.....

Ebora

Ja moja coho, ja samamyprawitam in k
urte! — Ale teras pojdi, pojdi żywo, was
nagli! — (ciagne j'e do galeryj)

Scena 4 ta,

(Kilku nanelnikow maurystaniskich otulo
nych ptaswami wpada konno na scenę, zia-
daż i wiodę swoje konie w kulisy, jak
gdyby przywrócić je chcieli. Nowi j'edicy

(listy Karla Kilka r. 1848) Witam was przyjaśn
bracia! Dobrą wiadomość! Już was przy
noszę! — Już po ostatniej noc narażamy
An nad naszym przedsięwzięciem! Jutro o 10
godzinie na dany max dany i wieść Alh
by napadnemy upiornych hispanów. W
wasze otone do urozystej przysięgi, że
~~nie tego ani idem~~ tego nienawistnego rodu
~~nie będąc~~ nie udacie waszej zemście! —

Omarre! nie przyjeżdżaj wraz z nami? -

Ne, Abdulmelik! -

Da rego? -

Do mam to moine preborenie, ie p'ner
gotaki tovi ne idotamy zobe oxupic wotady
ben to's cizna, niewoliz!—

Wryscy
Tak
Omar
 Prynszaj!

(rozstrony) nie przysgnie! Bo ten portynek
 werny obryje nas ohydg w dziejach naszego
 narodu. Ojciec on przestroga, ktory tamci
 po nad drzwi nafięty domów umieścimy,
 aby niechad od naszych progów, kto u nas
 wernosci, bezprawnosci i wdrisownosci
 reche porubai!

Wryscy
 (z wybuchem) Jesteś idraica!
Omar

(dobywając siabli) Ktoż id oimela wyree do
 stawo? —

Kilku
 (dobywając miecy i nacierając na niego) My!
 My!....

Omar
 (w naj'wisknej wiskłości) Diercie więc nafię
 nagrody! — (choć się ducie na nich, wtem
 adyhae przisogly kryk w galeryi. Pater
 hulha schund wryscy wstaję w smertelnej
 cichosci bez poruszenia)

Zorai'ca
 Wstrzymajcie się.....

wszyscy.

Łziadek! Kdracja! Śmieć i Zemsta! —
(wszyscy rucią się ku galerji, Łoraida
wychodzi naprzeciw nich.)

wszyscy

(zdumieni) Łoraida! —

Łoraida

(wycieczona) Uciekajcie! — uciekajcie! H
ja nie obliżę się w to stony, jemu są
daleko! Alak uświat mi drogę, abym
was przestęga! —

(wszyscy wyprowadzają konie w naj
węższym pośpiechu i uświatają)

wszyscy.

Łoraida! Kdrada! pełniejszy gniew! —

Abdulm.

(okropnym głosem) Pomnijcie na waszą przy
jętę! pomnijcie na północ! —

(biorąc Łoraidę na koni, wszyscy z
pośpiechem uświatają.)

##

Łoraida
mieszkała w domu

AKT IV

(Miasto. - Noc. - Tu i uwdnie palą się smolne pochodnie.)

Scena pierwsza

Abdumelik

(otulony płaszczem przechodzi przez ulicę) Nie mié zrythai! rozpythaj wicho! - Nakomien, chto w celu goraco upagniewnej zemsty - i kelerem wyptasig wam ra, i niecietelne raby, kłosecnie mema synowi radali!

Scena druga

Ten'ie, Omar (w najwiższym poruszeniu, prawie bez tchu.)

Omar

Dzish' niebu, k'e esz najdujes! Pamię! jenne was! jenne nie jest dokonaniem! k'e dawaj tego kłownego raku i unikaj kłównego rohoj!

Abdumelik

Smiesz się, gr nieczysty, i twój prestrug! Kłowniwi i remata jest mojem hartem!

Omar

Pomysl o tem, na co się narażasz!

Abdalm.

Przypadł wypadek rodu — Zbawimy K
swycizny! —

Omar

Nie bogatyrskiego dręta chęć, dokonaj, p
do morza, tyś chrońny mord, który głośno wo
o poranku do nieba! Ono spadnie na nas przed
ryj póriny! — Kładaj' Abdalmelku moję krow
meo życia, — jeżeli idzie o dobro drogi ojczy
nie będy nie wahał poświęcić je, lew tak
niekieremne iamanie wary temu, który jeno
mówią rano tak śladetnie i mną się obud
tego ude mną nie kładaj, nie mogę, nie mog
tego popełnić! — Przycię się przed nim na tożar

Abdalm.

(Wstąpił) A więc wygram się ciebie, wygram
plemienia Abaszydów! — Moje postanowienie
nieustraszone, dla tego usły i będy potężny

(odchodzi)

Scena 3cia,

Omar (sam)

Naprawdę! naprawdę! nie udam przed
tego uporu! ~~Straszy~~ drogi wybore! Kto
wzhaże drogę z tego labiryntu, kto rozstrzyg
walkę między honorem i miłością? — Wracaj

Kochanku tracę całe furcie mego życia; a perli-
wradę ~~moją~~ filachetno uenicia mej' duszy, zginęła
na wieki, prohojnie! megi umyślan i ~~fracunek~~
zginęł ^{moj} fracunek dla siebie' samego! — Noc
awstada moje umysły, i rozpacz ogarnia
duszę! — Cokolwiek myślę i myślę, nie widzę
ratunku, nie widzę pomocy!...

(patrzy na Kulisy)

Ktoż się tu ukrywa? — To hiszpanie — sam Książe!
Ha! pahać myśl!... Ostreż go nie tamigo
mojej przysięgi!...

Scena 4^{ta}

Xię Fernando, Herwig, Dywiera księ-
żniczka, czterech urzędników

Fernando

Kto tu? —

Omar.

To ja, Omar.

Ferr.

Tak późno, czyli rano? Tak rano już na ulicy?
Czy wolno mi spytać o powód? —

Omar.

Tam! — niczyście są moje ramiany. wczoraj
wznowi obratony rotatem przez jednego z
 dowódców twego wojska, a teraz cyham na

niego, aby go wyrwał napoleodynek. Chyba
 jestem dumnym panie, abym miał skamniać
 lubo wsem osem, iem przestąpił twój surowy
 nakaz, podług którego każdy, kto rozpiera
 walkę na śmierć i życie, traci wolność i
 wolność. — Oto mój miecz panie, kar
 wtroczyć do ścisłego więzienia, prosi cię do
 panie, ale przeko! przeko! —

Fern.

(Idę w milczeniu zgląda na Omera) O d-
 szerecie mi oręż!

Omar

a teraz przedę, przedę! do mego więzienia!

Fern.

Zostan! — Zrozumiałem cię!

Omar

(z wo i z naleganiami) Nic nie powiedziadłem
 nie chęć panie słów moich mylnie sta-
 nąć! — (Tu słychać diki odgłos rogów)
 Błada mi, błada! Na późno!...

Fern.

(z moją) Dla nich! My tu stojmy, aby
 czekać na wrajców. Twoja surliwa gwardia
 młodzieńcze przyprowadzi cię do mnie! Chodź!
 potrzebujesz teraz mojej opieki! —

(wzruszy odchozą. Bitwa. Maurowie zostają
adparci i pokonani. WIELKI WJĄD
Triumfalny. Marsz. Abdulmelik, ranny
przez Omara, zostaje wprowadzony na
scenę. Książe Fernando, Herwig,
Wszystkie działające osoby.)

Abdulm.

(padając bez siły na ziemię) Ha!... To ty
Omara!... Prekli!... (nie może dalej mówić)

Omar

O dniu niefortunia!... Tak daleko nienawisć
i zemsta sąrowadzić mogą!—

Zoraida

(wpada na scenę) Gdzie i, est, gdzie i, est mój
wuj?....

Fern.

Przed swoim i naszym sędzią!—

Zor.

(z wykrzykiem przerażenia) nie żyje!— (pada
na rabiniego)

Fernando

Sprawiedliwa dosięgła go kara! Dla tej
Drogi, której winniśmy nam ocalenie,
bóg karawym sędzią dla niemyślnych

✖ zbitkanych! —

(Wszyscy Kłopoty. Omar i Lora'ida
nadała do nog Kłopoty — on ich
wstrzymuje i przyświe do serca.)

(w dali marz tryumfalny)

Wielkie Tableau

(Muryka wojkowa spada — ~~koniec~~ powie
waga chorągiewami i wotajse i

Wszyscy:

✖ niech żyje Fernando, Król
Kadyan! —

Koniec widowiska)

all in blue
mm low
fueled

Zawezem dnia 26^{to} Maja 4.
o 10¹/₂ rana, skoń-
czym o 3¹/₂ po obiedzie

Boż

44

11

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.





